**Nr. 396. Kraków, Piątek 30 Sierpnia 1907. Rok XXVI.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką pocztową | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 „ 70 hal. |
| z dwurazową | 38 „ | 19 „ | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 „ |
| w państwie niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ |
| w innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PŁOŃNA ulica Karola Ludwika 9.

**Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.**

# NOWA REFORMA

**NUMER PORANNY**



**Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".**

(Dopuszczenie kobiet do asystentur i docentur na uniwersytetach w Austryi. — Wyrok w procesie o spisek na cara. — Atak Marokańczyków na obóz w Casablanca).

## Dopuszczenie kobiet do asystentur i docentur na uniwersytetach.

*(Telegr. „N. Reformy").*

**Wiedeń**, 30 sierpnia.

„Wiener Ztg" donosi: Minister oświaty potwierdził powziętą przed pewnym czasem uchwałę kolegium profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu wiedeńskiego w sprawie dopuszczenia dra fil. pani Elizy Richter, jako docentki prywatnej romańskiej filologii. Jestto pierwszy fakt, że dopuszczono w Austryi kobietę jako prywatną docentkę na uniwersytecie.

Minister oświaty wystosował do wszystkich rektorów uniwersytetów okólnik, według którego pozwala się na dopuszczenie do służby asystenckiej tych kobiet, które posiadają pełne naukowe kwalifikacye i austryackie obywatelstwo państwowe. Dopuszczenie do służby nauczycielskiej i odbywania uniwersyteckich wykładów wymaga każdym razem zgody kolegium profesorów.

W podobny sposób mają kobiety być dopuszczone na klinikach jako pomocnice do operacyi.

Kwestyę, czy kobiety według norm, wydanych dla habilitacyi męskich kandydatów, mają być prawidłowo dopuszczane do prywatnych docentur, uważa minister za przedwczesną, ażeby sprowadzać w niej ogólnie obowiązujące zasadnicze rozstrzygnięcie, gdyż nauka uniwersytecka obok pielęgnowania nauki, ma za zadanie kształcenie do stanu lekarskiego i nauczycielskiego, a więc musi być wymaganem od nauczyciela pełne, dydaktyczne doświadczenie, w którym to kierunku dla kobiet nie rozporządza się jeszcze dostatecznemi doświadczeniami.

To odnosi się szczególnie do wymagającej specyalnego dydaktycznego wyrobienia, doświadczenia i powagi osoby — nauki demonstracyjnej.

Minister oświaty oświadcza jednakże, że jeżeli jakaś kobieta na podstawie uzdolnienia do zawodu naukowego i na podstawie swoich kwalifikacyj na nauczyciela odpowiada wszystkim wymaganiom co do wdrożenia postępowania habilitacyjnego, w takich wyjątkowych wypadkach nie mają być czynione przeszkody.

## Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 30 sierpnia.)

### Rewizye i aresztowania w Łodzi.

**Łódź.** Żandarmerya dokonała rewizyi w redakcyi żargonowego pisma „Lodzer Nachrichten", zabrała wszystkie rękopisy i aresztowała redaktora Ugera.

**Łódź.** Wieczorem policya z wojskiem wkroczyła na zebranie żydowskich czeladników piekarskich na Bałutach i zaaresztowała wszystkich 51 uczestników zebrania.

### Wyrok w procesie o spisek na cara.

**Petersburg.** Pet. Ag. tel. donosi: Sąd wojskowy wydał wczoraj po południu wyrok w procesie spiskowców. Na mocy tego wyroku: **Nikitienko, Siniawski** alias Purkin i **Naumow** uznani zostali winnymi czynienia przygotowań do zamachu na życie cara i skazani na **śmierć przez powieszenie**; czterech oskarżonych zostało uznanych winnymi utworzenia organizacyi mającej na celu obalenie istniejącego systemu rządowego i skazanych na roboty przymusowe, a to trzech z nich na 8-letnie, jeden na 4-letnie; pięciu oskarżonych zostało uznanych winnymi popierania spiskowców i skazanych na wydalenie i utratę wszystkich praw; sześciu oskarżonych — wśród nich adwokat Hodożcew ze żoną, zostało uwolnionych.

### Stracenie mordercy Iwanowa.

**Petersburg.** Pet. Ag. tel. donosi: Morderca szefa petersburskiego więzienia Iwanowa został przez sąd wojskowy skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano ubiegłej nocy.

**Petersburg.** Zabójcę szefa więzienia Iwanowa stracono bezimiennie. — Do ostatniej chwili nie chciał on podać swego nazwiska i zeznał jedynie, że należał do lotnego oddziału rewolucyjnej organizacyi bojowej.

### Bomby.

**Moskwa.** Pet. ag. tel. donosi: W majątku hr. Szuwałowa znaleziono skrzynię, zawierającą 28 nabite bomby w typie szymozy japońskiej, oraz wielki zapas lontu i materyałów wybuchowych do nabijania bomb.

### Aresztowanie bojowców.

**Armawir.** Pet. Ag. tel. donosi: Wykryto tu siedzibę lotnego oddziału bojowców; jednego z członków aresztowano.

## Z Maroka.

(Telegramy „N. Reformy" z 30 sierpnia.)

**Paryż.** Admirał Filibert telegrafuje: Położenie polityczne nie zmieniło się. Z Sasi i Mogador nie wyjechał ani jeden Europejczyk, mimo, iż okręt „Anatolie" stoi do dyspozycyi.

Onegdaj Marokańczycy zaatakowali obóz w Casablanca, zostali jednakże ze stratami odparci.

### Mulej Hafid.

**Paryż.** Ogólnie powątpiewają, czy generał Drude będzie musiał zetrzeć się z siłami zbrojnemi Mulej Hafida. Mulej Hafid odbiera obecnie hołdy od reprezentantów wszystkich stron kraju przed bramą Assuan w Rabat. Ma on się stamtąd udać do Fezu, gdzie sułtan i cały urząd państwowy miał zostać uwięzionym. Z Fezu ma Mulej Hafid wysłać mężów zaufania do Tangeru, celem pertraktacyi z mocarstwami.

**Paryż.** „Temps" dowiaduje się z Tangeru, że El Omar, potężny kaid dystryktu Abdaissa, uznał Muleja Hafida za sułtana i odjechał do Marakesz.

## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 30 sierpnia.

**Paryż.** Prezydent Fallieres przyjął na uroczystej audyencyi ambasadora japońskiego, który mu wręczył insygnia orderu „Chryzantemu".

### Jubileusz ks. Ferdynanda bułgarskiego.

**Sofia.** Ks. Ferdynand bułgarski z okazyi jubileuszu nadał wszystkim ministrom odznaczenia orderowe. Uroczystości jubileuszowe miały charakter wybitnie narodowy. Na Polu Marsowem odbył się obiad na 2600 nakryć, podczas którego wśród żywych aklamacyj toastował książę Ferdynand oraz ministrowie Gudew i Genadiew.

**Petersburg.** Pet. ag. tel. donosi: Car Mikołaj z okazyi jubileuszu Ferdynanda wystosował do niego telegram, w którym daje wyraz swoim szczerym uczuciom wobec księcia i życzy mu długich lat zdrowia, aby mógł dokonać wielkiego dzieła na pomyślność bułgarskiego księstwa, które jest złączone z Rosyą węzłami historyi i braterstwa.

Także i minister spraw zagranicznych Izwolski wysłał do księcia Ferdynanda depeszę. Imieniem rządu rosyjskiego wyraził życzenia w Zofii rosyjski zastępca dyplomatyczny.

### Strajki i lokauty.

**Białogród królewski.** Węg. b. kor. donosi: Policya rozwiązała obóz strajkujących. Sekretarz partyi, oraz sekretarz krajowego związku robotników zostali wydaleni i musieli miasto natychmiast opuścić. 10 przywódców strajku i robotników murarskich zostało aresztowanych. Przeciw ostatnim wdrożone będzie postępowanie o gwałt. Strajk nie jest powszechnym, gdyż w piekarniach i w wielu innych pracowniach odbywa się praca. Dzienniki wychodzą w zwykłej objętości.

**Kopenhaga.** Na wczorajszem zgromadzeniu związku pracodawców w sprawie strajku cieśli budowlanych, trwającego od 4 miesięcy, postanowiono dać pracownikom 3 dni czasu do podjęcia pracy i w przeciwnym razie wydalić robotników we wszystkich warsztatach, należących do członków związku.

**Antwerpia.** Związek pracodawców postanowił tak długo nie otwierać robót, dopóki praca nie będzie na wszystkich punktach podjętą. W tym celu uchwalono dalsze kwoty.

### Pos. Masaryk w Ameryce.

**Nowy Jork.** Poseł do Rady państwa profesor Masaryk przybył tutaj w towarzystwie swego syna. Socyalistyczne organizacye zgotowały mu bardzo owacyjne przyjęcie. Dzienniki nowojorskie poświęcają artykuły politycznej działalności prof. Masaryka. Odwiedzi on 17 miast amerykańskich, gdzie urządzi odczyty treści filozoficznej. Weźmie także udział w zjeździe międzynarodowego związku wolnej szkoły, na którym będzie przemawiał.

ARCHITECTUS TRANSRURANUS.

## „De omnibus et quibusdam aliis cracoviensibus".

**Kraków w porze ogórkowej 1907.**

### III.

A teraz jeszcze jeden ciekawy szczegół! Popatrz: Bogaty portyk ciosowy, słupy monolity o misternych głowicach, otaczają odrzwia ujęte w węgary pysznie profilowane, bogate koronujące gzymsowanie, klucz w łuku z nie lada herbem, a na tej całej „grand sénieur" architekturze nalepione ohydnie brudnym klajstrem wyrwane kartki z wyrzuconego szkolnego kajetu z napisami: „Stancya z wiktem od tyłu" — „Dwa pokoje dla małżeństwa bez wilgoci", „Przyjmuje się do nauki na maszynie od widermachu" itd. Wszak w całym świecie ma stróż domu oszkloną ramkę z kluczykiem, w której umieszcza ogłoszenia i którą zawiesza na skrzydle bramy. Stanie się taka naklajstrowana kartka niepotrzebną, wtedy usuwa ją stróż domu, ba! ale w jaki sposób? Zrywa to, co się nie dolepiło — skrobie po architekturze ciosowej siekierą, a co się zeskrobać nie dało, zostaje na domu nalepionem tak długo, aż nie nadejdzie znowu wypowiedzenie lokatora, a z niem ponowne klajstrowanie nowych szmat papierowych; możecie to widzieć na setkach kamienic, nawet i na portykach kościelnych w Krakowie.

Wogóle rozlepianie wszelkiego rodzaju ogłoszeń po murach miasta powinno uledz reformie, uwzględniającej więcej estetyczne wymogi. Czy to jest estetycznem, że na babińcu kościoła Maryackiego, na ciosowych słupach trzech bram wchodowych do świątyni, lepi się bez najmniejszego porządku klajstrem wszystkie niemal kartki pogrzebowe! „De mortuis nil nisi bene" — ale czyż każdemu nieboszczykowi przynależy oblepiać i klajstrować jego klepsydrą naszą piękną farę? Lepi się te reklamy pośmiertne, te „kadzidła umarłym" po wszystkich architekturach, po marmurach kościołów bez różnicy na format, druk, wielkość i gatunek kartek, ale i też bez względu na wielkość i gatunek denata.

O wszelkiego rodzaju ogłoszeniach, afiszach i plakatach, rozlepianych po murach Krakowa, możnaby łokciowe pisać feljetony! Rzadki wypadek, aby plakat był co najmniej gustownym. Za granicą pierwszorzędni artyści komponują plakaty; malarz Mucha w Paryżu sławę swą zawdzięcza kompozycyom afiszów i t. p. Ot tu sztuka stosowana znalazłaby wdzięczniejsze pole, jak dotychczas przynajmniej w kompozycyi stołków o jednej nodze, lub kanap stu-nogowych, które bez kwestyi uderzają „genialnością oryginalności", ale siąść na nich bezpiecznie nie można.

Meble i sprzęty domowe (niedostępne temu mojemu „omnibusowi", bo piszę o zewnętrznym Krakowie, poza bramy domostw się nie wdzieram), zasługiwałyby w obecnej epoce przewrotu w zapatrywaniach estetycznych na osobną księgę.

Skoro jednak błądząc myślą po ulicach i placach miasta, niepodobna — mówiąc o jego estetycznych zaletach i usterkach — nie przekroczyć na chwilę progów choćby tylko publicznych gmachów, przeto pozwólcie, że zajrzę na razie w dom prywatny, w mieszkanie, w którem drażni mnie brak czystości — excusez — ale stylowej, t. j. w mieszkanie, umeblowane modernistycznie — co niestety w ostatnich czasach w domach staro-krakowskich rodzin często się spotyka.

Piszę, jak widzę i jak czuję — ile razy zdarzyło mi się wejść do mieszkania, w którem znalazłem stare gdańskie mahonie, staroświeckie szafy, czy komody, biedermajerskie kanapy i fotele, angielską szafę zegarową, pendułę rokokową, kominek renesansowy i t. p. — to patrzyłem na taki choćby niesharmonizowany „interieur" z pewnym respektem, bo albo właściciel odziedziczył te sprzęty po swych przodkach, a zatem miał ojców, dziadków i pradziadków, którzy mieli wykwintny gust i wytworniejsze wymogi, a zatem — jak się to mówi — nie wypadł sroce z pod ogona, albo sam jest tyle kulturnym, że pozbierał skrzętnie takie cenne sprzęty, aby otoczyć się przedmiotami, świadczącemi, że lubuje się w pamiątkach lepszych czasów, a takie uczucie należy respektować.

Gdy atoli wejdę do mieszkania, umeblowanego modernistycznie, to albo dziwi mnie, że potomek patrycyuszów krakowskich nic nie zachował z dziedzictwa po swych ojcach, albo lekkiem sercem pozbył się może tych „starych gratów", aby zakupić u Portois-Fixa, albo u Mendla-Pama najmodniejsze mebliska, bo to należy do „szyku"! A jeżeli nie wiem, kto zacz gospodarz, to cuchnie mi taki apartament parweniuszostwem!

Nie razi mnie, jeżeli ktoś pomiędzy swemi dobremi staroświeckiemi mebiami ustawi jakiś modernistycznie „stosowany" ekranik, czy oszklony (!) parawanik zwykle z fotografiami „professonial beauties", jakiś postumencik patyczkowy pod egzotyczną rośliną, zawiesi elektryczną lampę w kształcie obręczy mosiężnej, na której wiszą żarówki, jak gruszki na wierzbie — taka mała przymieszka, takie „pasticcio" bawi oko — wszak wśród najwykwintniejszych apartamentów trzyma się czasem małpę lub papugę!

Nauczmy się patrzeć — wspomniałem — nie patrzmy ku dołowi Sukiennic, bo tam brzydko — nie patrzmy również w dół starego „burgfryda", naszej wieży ratuszowej, bo i tam brzydko — nieczysto! Biedne te uszy nasze, które te nieczystości muzykalne, tam wytrębywane kilka razy dziennie na pobudkę, wysłuchiwać muszą ale natomiast otwórzmy oczy na inne dolne partye murów miasta Krakowa a wtedy tam, gdzie razi najwięcej brak porządku i czystości, będzie lepiej; podniesiemy urodę stolicy naszej, jaką ją Opatrzność po książęcemu obdarowała, od Wawelu po Kleparz, od Wesołej po Nowy-świat, dookolusieńka!! — Bo przecież nietylko Śródmieście, o którym dotąd mowa, jest pięknem; poza obrębem plant, zatem już na przedmieściach ma Kraków wiele ulic wyjątkowo pięknych nadzwyczajnie uroczemi „wedutami", — o których z naciskiem ciągle wspominam, perspektywicznie się kończących.

Dumna, wyniosła, wielkopańska wieża zegarowa katedry na Wawelu zamyka wspaniale bulwarową ulicę Straszewskiego, z hełmem barokowym miedzianym, cudnieośniedziałym, o którym mi w Krakowie w r. 1889 powiedział Emil Förster, kiedy z mostu dębnickiego podziwialiśmy razem lewą skróconą stronę Zamku: „Wisst Ihr Krakauer, was Ihr da für ein herrliches Prachtstück an diesem grossartigem Thurmhelm besitzet?! Man hört, Ihr wollt neben ihm auf dem Glockenthurm einen neuen Helm aufsetzen! Um Gotteswillen Vorsicht!..." każde słowo tego znakomitego architekty pamiętam! — strzeżcie się, upominał, żebyście nie popsuli całej sylwety — wieża obok wieży i to w innym a odrębnym stylu, to sprawa bardzo wątpliwa i niebezpieczna!

I co się stało?! obok tej wyniosłej wielkiej Pani, jak tę wieżę zegarową nazwał Förster, obok tej patrycyuszki stoi dzisiaj niemiecka wystrojona, wyzłocona, małomieszczanka, z tradycyjną szwabską broszką emaliowaną na piersiach, z czterema „koszyczkami do miasta" ze „Spluwaczką", naturalnie „po niemiecku" w kształcie blaszanego smoka, stosownego do drobnych domostw niemiecko-renesansowych, ale nie na Wawel! Popsuła tam całe wykwintne towarzystwo!

Wogóle kiedy już o tem mowa, strzeżmy się wprowadzania u nas niemieckiego, tego małostkowego typowego renesansu; wiem o tem, że Fryderyk Ohmann w długich listach do Krakowa boleje nad tem niefortunnem użytkowaniem u nas form renesansu niemieckiego, a nie mówmy już o chorobliwym objawie zepsutego smaku, o zatruwaniu naszych starych historycznych pomników architektury formami modernistycznemi!

Byłem w tych dniach w roli „Cicerona" z nadzwyczaj inteligentną panią z Rosyi i korespondentem londyńskiej „Daily Chronicle" na Wawelu, i czyniąc to, co każdy mądry Niemiec lub Francuz zawsze robi, nie zwracałem uwagi gości moich na ujemne strony, nie krytykowałem sam niczego — bo powiedzmy sobie prawdę w oczy — mamy krytyków-dziennikarzy u nas, którzy z pewną lubością roztrębują czy roztrąbiają „urbi et orbi" w Koronie, Litwie, Rossyi etc. po 8 halerzy od wiersza druku wszystko to, co nam się w kraju może nie uda — szlifując przytem swój problematyczny talent gazeciarski na pochwałę nam zazdroszczących, a na szkodę opinii naszej za granicą.

Nie zwracałem uwagi, jakie tam w katedrze popełniono błędy przy restauracyi, a mimo to Moskiewka i korespondent angielski nie powstrzymali się od słów: „C'est domage-vous avez fait ici des choses modernes qui ne sont pas même du mauvais gout mais du mauvais genre!"

Skoro to spostrzegli, więc niech i tak będzie! Milczałem, ale czyż wyzłacane, blaszane ozdoby z modernistycznie stylizowanych motywów skomplikowane, nie należałoby usunąć z pomiędzy ciosowych gotyckich maswerków po nad tumbą króla z XIV wieku, czyż nie są natrętnemi te same blaszane i pozłacane ornamenty, pomiędzy karłowatemi niemiecko-renesansowemi lalkami narzucone poważnym ostrołukowym otworom arkadowym między presbyteryum a nawami bocznemi?!!

A drzwi naprzeciw grobowca Władysława Łokietka, prowadzące do skarbca królewskiego! Tam, gdzie korony królów naszych, miecze naszych bohaterów, drogocenne ornaty książąt kościoła, najdroższą spuściznę po naszych wielkich ku pamięci i chwale naszego narodu na wieki przechowano, tam zrobiono drzwi, prowadzące do tych świętych pamiątek, oszklone modnie fasetkami z „lustrowego" szkła w polerowanych „na glanz" mosiężnych ramkach, drzwi, stosowne do napisu „Entreé au Cafreé-Concert" Glaces, Chocolat Bavaroise etc., ale nie do nawy katedralnego kościoła! Nie podejrzywajcie mnie o frazesy, albo o żarty!

Z żalem spoglądaliśmy na śmiało naruszony i jak stary mebel do kąta przestawiony pomnik Włodzimierza Potockiego, dzieło Thorwaldsena, godne szacunku, gdzie nieboszczykowi „bajecznie kolorowy" witraż oczerwienił nos, ozielenił głowę, ożółcił usta, popstrzył niebieskim, sinym wyrzutem całe w przepysznym, bielutkim kararyjskim marmurze klasycznie wykute ciało! — „C'est pas même du mauvais gout, mais du mauvais genre" — powiedziała pani generałowa de K.; to „kalospintechromokrene!"

Zeszliśmy do grobów królewskich, w których od kilku lat nie byłem. Zdziwiłem się, bo było tam rojno, gwarno, jasno, zagasło we mnie uczucie, że jestem w podziemiach katedry wawelskiej, wśród trumien, wśród kości i prochów królów polskich! Niestosownem to słowo tutaj, ale nie umiem się inaczej wyrazić: zniknął tu cały „Stimmung", elektryczne lampki, zawieszone w kluczach sklepienia, w białych kulkach szklannych, jak w korytarzu hotelowym, oświecają zbyt efektownie ten bolesnych wspomnień przytułek. W krypcie romańskiej ledwoś w nią wstąpił z uczuciem, że cofniesz się myślą w przedwiekowe czasy, uderza cię w oczy „Ausschalter", wyłącznik elektryczny, czarna, pol56turowana dźwignia, brakuje jeszcze tylko, aby na tym romańskim filarze zawisł „Ampero" albo „Voltmeter" w świecącem, mosiężnem pudle... — Podłoga, wyłożona szpetnemi płytkami, jakich używa się w podrzędnych ubikacyach mieszkalnych, — to wszystko razem popsuło mi całe podniosłe wrażenie, jakiego doznawałem przed laty, kiedy te podziemia nie były jeszcze tak ucywilizowane.

To też chmara ludzi, którzy się tam pomiędzy temi „a giorno" oświetlonemi sarkofagami kręciła, robiła na mnie wrażenie publiczności, zwiedzającej „panopticum", zwłaszcza że i to musi razić, że w kościele w głównej nawie, gdzie pełno było modlących się, sprzedawał jakiś kościelny czerwone bilety wstępu do królewskich grobów — przecież to można dyskretniej i poważniej urządzić.

(C. d. n.)

## Kronika.

### Dziś:

**Kraków**, piątek 30 sierpnia.

**Kalendarzyk kościelny:** Róży Limańskiej i Feliksa.

**Kalendarzyk astronomiczny:** Wschód słońca o godz. 4 min. 53, zachód o godz. 6 m. 29, długość dnia godzin 13 min. 36.

**Teatr miejski** w Krakowie: „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy".

**Repertuar teatru lwowskiego:**
W piątek 30 b. m.: „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 3 aktach Offenbacha.

**Polska pielgrzymka do Ziemi świętej.** Dziś rano o godz. 4 min. 20 wyrusza pielgrzymka polska specyalnym pociągiem do Ziemi świętej. Wczoraj rano odprawiono na intencyę pielgrzymki mszę świętą w kościele OO. Reformatów, a po południu zebrali się uczestnicy w salach starego teatru w celu wzajemnego poznania się, oraz otrzymania od zarządu pielgrzymki legitymacyj i odznak. Nader liczne zebranie powitał podniosłemi słowy ks. Janicki, gwardyan zakonu OO. Reformatów w Krakowie i główny inicyator pielgrzymki. Odczytano telegram od Ojca świętego, zawierający błogosławieństwo dla uczestników pielgrzymki i telegram kancelaryi cesarskiej z pozdrowieniem dla nich. Następnie objaśnił ks. Janicki zebranych o celu pielgrzymki, oraz zaznajomił ich z głównemi przepisami, jakich w czasie drogi mają przestrzegać. W końcu nastąpiło rozdanie legitymacyj i odznak uczestnikom pielgrzymki, których liczba sięga 400 osób. W pielgrzymce uczestniczy wiele osób z zaboru rosyjskiego i pruskiego, wśród tych znaczna liczba duchownych.

**Z Pałacu Sztuki.** W dniu dzisiejszym otwartą została wystawa licznych prac artystów: Augustynowicza, Hochmana, Hofmana, Holzmüllera, Kleina, Kochanowskiej, Malczewskiego, Neumana, Pająkównej, Pautscha, Rzegocińskiego, Szczygielskich, Szygella, Uziembły, Wojtkiewicza i Żelechowskiego. W „świetlicy" zaś wystawiony będzie w tych dniach wielkich rozmiarów obraz p. Fabijańskiego, przedstawiający pogrom żydów w Kijowie.

**Zapiski policyjne.** Panni Felicyi Dębińskiej skradziono wczoraj w kościele OO. Reformatów zegarek damski oksydowany z łańcuszkiem cennym, wartości 100 K.

W nowo wybudowanej, a niezamieszkałej dotąd oficynie przy ulicy Dajwór l. 23 skradł nieznany sprawca rynnę cynkową wartości 60 K.

**Polscy artyści w Petersburgu.** Jak donosi „Ruś", w jesieni w Petersburgu rozpoczyna się wystawa artystycznych i artystyczno-przemysłowych utworów artystów polskich. Mają w niej brać udział Polacy z Królestwa Polskiego i z zagranicy. Będzie to pierwsza w Petersburgu polska wystawa artystyczna.

**Epidemie.** Z Wiednia telegrafują: „N. Wiener Abendpost" zamieszcza obszerną relacyę, w której przedstawia, że nieuzasadnionemi są twierdzenia, jakoby w państwowym zakładzie okazał się brak materyału do szczepienia ochronnego przeciw ospie.

Z Osieka telegrafują: Skutkiem wybuchu epidemii szkarlatyny przesunięto termin rozpoczęcia nauki w szkołach średnich do 24 września. Podobne zarządzenie wydały władze miejskie dla szkół ludowych. W ostatnim dniu zaszło 20 nowych zasłabnięć na szkarlatynę.

**Samobójstwo budowniczego.** Z Budapesztu telegrafują: Budowniczy Klemens Vavra, który swego czasu prowadził budowę kościoła „Votivkirche" w Wiedniu, zastrzelił się. Popełnił on samobójstwo w przystępie rozdrażnienia nerwowego.

**Pożar fabryki.** Z Budapesztu telegrafują: W węgierskiej fabryce farb wybuchł wczoraj pożar, który wyrządził wielkie szkody.

**Pomnik poległych w r. 1866.** Z Wrocławia telegrafują: Na cmentarzu wojskowym odsłonięto pomnik dla pruskich i austryackich żołnierzy z r. 1866. Na odsłonięcie przybyła deputacya oficerów 21 i 42 p. p. z Austryi.

**Ze zjazdu katolików.** Z Würtzburga telegrafują: Wczoraj odbyło się ostatnie publiczne posiedzenie generalne zjazdu katolików. Prezydent Fehrenbach w przemówieniu końcowem podniósł, że tym razem szczególnie należy być zadowolonym z szczęśliwego przebiegu zjazdu, gdyż nie długo przed zjazdem wyłoniły się troski o jego przebieg. Jednakże duch chrześcijański przezwyciężył wszystkie trudności. Biskup Würtzburga oraz inni biskupi udzielali następnie błogosławieństwa.

**Sprawa Haua.** Z Lipska telegrafują: Trybunał państwowy będzie rozpatrywał dnia 26 września na tajnem posiedzeniu odwołanie adwokata Haua przeciw wyrokowi, skazującemu go na śmierć, wydanemu przez sąd w Karlsruhe.

**Eksplozya w przesyłce pocztowej.** Z Nowego Jorku telegrafują: W urzędzie pocztowym we Filadelfii eksplodował pakiet pocztowy, który był zaadresowany do sekretarza urzędu państwowego, Cortelina. Z urzędników pocztowych nikt nie odniósł zranienia. Prawdopodobnie wchodzi w grę zamach.

**Zmarli.**

Teodor Andrzej **Zajdzikowski**, właściciel zakładu witraży i obywatel m. Krakowa, zmarł w 68 roku życia.

# Rozbitek z „Lady Vain“

20)

(Ciąg dalszy.)

Rozległ się strzał. To Moreau wypalił z rewolweru za uciekającym. Na to hasło rzucił się cały tłum pędem do pogoni. Zasuggerowany chwilą, skoczyłem i ja, i za chwilę znalazłem się w pośrodku rozwścieczonych dzikich zastępów, pędzących jakby na złamanie karku.

M'ling biegł na czele, tuż prawie w ślady zbiega; za nim już z wywieszonemi językami pędziły milczące dwa potwory, z wydłużonemi ryjami, kwiczące z podniecenia, oraz dwa „uczłowieczone“ woły. Za ową czeredą biegł Moreau, otoczony „ludem“ zwierząt; jego długa biała broda rozwianą była na wiatr; w ręku trzymał rewolwer.

Cała ta horda ryczała i wyła, jak opętana. Uciekający wpadł w łan wysokich trzcin, ciągnący się na około ćwierć mili i zakończony gęstwiną trudną do przebycia. To też pościg nasz stał się wolniejszy i jakkolwiek biegliśmy zwartą ławą, rozliczne kolczaste i pnące rośliny utrudniały nam poruszenia.

— Tędy przebiegł na czworaka — zauważył Moreau, który właśnie znalazł się przedemną.

— Żaden nie ujdzie! — huknął jakiś potwór za mną, podniecony polowaniem.

Wydostawszy się znowu pomiędzy skały, zobaczyliśmy zbiega, jak uciekał na czworakach, spoglądając ku nam przez ramię. — Z oddali twarz jego wydawała się ludzką, ale postawa, a zwłaszcza ruchy miały w sobie coś kociego; pochodzenie uwidoczniało się.

Upał tropikalnego popołudnia dokuczał straszliwie, ale pościg nie ustawał, tylko ława goniących wydłużała się. W głowie huczało mi, krew paliła się w żyłach, serce łomotało w piersiach, czułem się śmiertelnie znużony, ale nie miałem odwagi zatrzymać się, gdyż ów mieszaniec hyeny i świni ciągle mi towarzyszył...

Aż wreszcie zapędziliśmy zbiega w zakątek wyspy. Moreau ustawił nas w półkole i zwolna zaczęliśmy posuwać się ku środkowi, nawołując się i zacieśniając pierścień. Ofiary nie było widać w zaroślach.

— Baczność! — zawołał Moreau, gdy końce pierścienia zbiegły się z sobą.

— Uważać, może być nowy napad! — ostrzegał Montgomery z poza zarośli.

— Nazad, do domu boleści, do domu boleści, do domu boleści — wykrzykiwał co chwila człowiek-małpa.

Treść tych słów zaczęła działać na mnie rozbrajająco, zaczął słabnąć gniew, jaki czułem do człowieka-leoparda za jego nocną napaść na mnie.

Ruszyłem krok naprzód i ujrzałem nagle wśród gęstwiny traw owo prześladowane stworzenie, zwinięte w kłębek, skulone i spoglądające na mnie świecącemi zielonemi oczyma. W momencie tym uczułem w ściganym człowieka, pomimo zwierzęcej postawy i pomimo wykrzywionej nieludzką trwogą twarzy... Jeszcze chwila, a goniący będą musieli go dojrzeć i złapią go z pewnością, by jeszcze raz przeszedł przez całe piekło męczarń...

Szybko podniosłem rewolwer, wymierzyłem pomiędzy te przerażone oczy i wystrzeliłem.

W tejże chwili mieszaniec hyeny i świni dojrzawszy ofiarę, rzucił się na nią z dzikim okrzykiem i wbił jej zęby w kark.

Wokoło zakotłowało. Potwory jeden przy drugim zaczęły się przy mnie tłoczyć.

— Nie zabijaj go pan! — krzyknął Moreau. — Nie zabijaj!

Szybko przedarłszy się przez gęste paprocie, jednem uderzeniem bata odpędził potwory, a Montgomery, nadbiegłszy z drugiej strony, stanął na straży trupa, chroniąc go przed wzburzeniem roznamiętnionych mięsożerców, zwłaszcza M'linga, który zajadle napierał.

— Eh! — rzekł Moreau — chciałem go wziąć żywcem.

— Bardzo mi przykro — odrzekłem, jakkolwiek wcale mi nie było przykro — był to impuls chwili.

Owładnęło mną wyczerpanie, odepchnąłem więc kilka gapiących się potworów i ruszyłem ku górze, ku skałom. Słyszałem, jak Moreau wydawał polecenia, aby ofiarę zawlec do morza i tam wrzucić. Samotność oddziałała na mnie dodatnio. Uszedłszy spory kawałek drogi, odwróciłem się i ujrzałem, jak trzy postacie niosły zwłoki ku morzu, a tłum potworów z zupełnie ludzkiem zainteresowaniem towarzyszył im. Na boku stał Moreau i Montgomery, a obok nich człowiek-małpa i kilka jeszcze stworzeń, które wygłaszały swe zapewnienia o wierności i poszanowaniu prawa. A przecież byłem przekonany, że to mięszaniec hyeny i świni zadusił królika.

Biedne zwierzęta. Dotychczas nie pomyślałem jeszcze o bólu i trwodze, w jaką popadały one po wyjściu z rąk doktora. Przedtem były to zwierzęta, których instynkta odpowiadały ich warunkom życia; były więc szczęśliwe. Teraz zaś, skrępowane więzami człowieczeństwa, żyły w ciągłej trwodze, maltretowane prawami, których nie rozumiały. Ich pół-człowieczy byt począł się w bólu i był jednem pasmem bólu i trwogi przed doktorem. I po co? Tu ujawniała się bezcelowość.

Gdyby Moreau miał jakiś rozsądny cel, to mógłbym z nim sympatyzować trochę. Na ból nie jestem znów tak bardzo wrażliwy i mógłbym mu niejedno przebaczyć, gdyby motywem działania była u niego dzikość. Ale on był tak nieodpowiedzialnym, tak obojętnym! — Żądza wiedzy i szalone bezcelowe badania gnały go naprzód, więc tworzył istoty, które miały żyć rok lub krócej, które miały błądzić i cierpieć i ostatecznie ginąć w bólu.

Pod takiemi rozmyślaniami zacząłem popadać w jakiś stan chorobliwy i zatracać wiarę w zdrowy rozsądek świata, skoro widziałem, że zezwala on na istnienie tak bolesnego nieładu na naszej wyspie. Zdawało mi się, że jakiś ślepy traf, jakiś bezlitosny mechanizm przeciął budowę bytu i rozmiażdża nas zwolna...

XVII.

Upłynęło sześć tygodni i w okresie tym utraciłem wszystkie uczucia, oprócz wstrętu do straszliwych doświadczeń doktora. Jedynem mojem pragnieniem było uciec od tych karykatur i dostać się znowu między ludzi.

Początkowa przyjaźń z Montgomerym nie wzrastała; jego długie oddzielenie od ludzi, skłonność do picia i sympatyzowanie z potworami, robiły go dla mnie wstrętnym. Jak mogłem, unikałem zetknięcia z nim. — Większą część dnia spędzałem na wybrzeżu i wypatrywałem zbawczego żagla, który się nie miał ukazać.

Wreszcie jednego dnia spadła na nas straszna katastrofa, która w stosunkach naszych olbrzymi wywołała przewrót.

Było to w siedm, czy ośm tygodni po mojem przybyciu na wyspę — dokładnie nie pamiętam, gdyż zatraciłem rachubę czasu. Był ranek, godzina może szósta. Wstałem wcześnie, gdyż zbudził mnie hałas trzech potworów, znoszących drzewo do osady. Zjadłszy śniadanie, wyszedłem przed bramę i paląc cygaro, napawałem się świeżością poranku. — Wkrótce zjawił się Moreau i powitawszy mnie, poszedł do swej pracowni.

Byłem już tak przyzwyczajony do okropności owego miejsca, że nie uczułem nawet podniecenia, gdy dla pumy zaczął się nowy dzień męczarń. Swego dręczyciela powitała puma jakimś straszliwym krzykiem.

Wtem — stało się coś... Jak to było — nie wiem do dzisiaj. Usłyszałem za sobą ostry krzyk i jakiś łoskot. Odwróciłem się i ujrzałem pędzącą wprost na mnie jakąś straszliwą postać, nie ludzką, nie zwierzęcą, pokrwawioną... Podniosłem rękę, aby się zasłonić, a potwór, potrąciwszy mnie na bok, runął przezemnie, otrząsając szarpie i krwią splamione bandaże. Przewróciłem się i potoczyłem po pochyłości, a gdy wreszcie zdołałem się zatrzymać, uczułem, że mam rękę złamaną.

Z domu wybiegł Moreau. — Na jego bladej twarzy była krew, z czoła ściekały krople krwi; wyglądał poprostu straszliwie. W ręku trzymał rewolwer. Nie spojrzawszy nawet na mnie, puścił się pędem w ślad za pumą.

Gdy wreszcie zdołałem się podnieść i usiąść, ujrzałem, jak potwór w olbrzymich susach pędził wzdłuż wybrzeża i od czasu do czasu oglądał się wstecz ku biegnącemu za nim doktorowi. Nagle skręcił w bok i wpadł w zarośla. Moreau próbował mu przeciąć drogę, ale widząc, że nie zdąży, strzelił z rewolweru. — Strzał chybił. Za chwilę Moreau znikł także w zaroślach.

Uczułem ból w ręku i spróbowałem powstać. Wtem wybiegł Montgomery z rewolwerem.

— Na Boga! — krzyknął, nie zauważywszy, że jestem raniony — potwór nam uciekł! Wyrwał łańcuch z muru. Widziałeś pan?

Spostrzegłszy, że trzymam się za rękę, zapytał, co się mi stało.

— Stałem tu w bramie — odrzekłem.

Wprowadził mnie do wnętrza i zbadawszy troskliwie rękę, skonstatował, że złamana. „Jak się to stało — zapytał — opowiedz mi pan dokładnie.“

Wziął się do bandażowania, a ja, przerywając co chwila z bólu, opowiedziałem mu, com widział.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
**Władysław Prokesch.**
Wydawca
**Michał Konopiński.**



Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.